

Poczta Polska w Gdańsku: niedokończony dramat

Akt higieny

Ostatnie pismo z sądu w Lubece do rodzin obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku nosi datę 26 października 1995 r. Zawiera ono decyzję, że ich wniosek o uchylenie wyroków śmierci wydanych na polskich pocztowców przez sąd wojenny „grupy Eberhardt” zostanie rozpatrzony. Rozstrzelano ich 5 października 1939 r.

RYSZARDA SOCHA

- Dla nas ta sprawa ma znaczenie moralne - mówi Henryka Flisykowska-Kledzik, córka Alfonsa Flisykowskiego, zastępcy komendanta obrony poczty. - Chodzi o rehabilitację w oczach świata, o udowodnienie, że wyrok zapadł z pogwałceniem prawa.

Glębokość rodzin pocztowców przywykli do czekania, do tego, że spełnienie następuje po czasie. Na odkrycie miejsca pochówku swych bliskich czekali prawie 52 lata. Pierwszego września kładli kwiaty przed historycznym gmachem poczty. W dzień Wszystkich Świętych palili świeczki na symbolicznych płytach, pod którymi nie było szczątków. W 1990 r. na spotkaniu z okazji 51 rocznicy obrony ktoś nawet proponował, by wzorem Rodzin Katyńskich założyć Koło Rodzin Byłych Pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku.

Rok później, kiedy sposobili się do I walnego zjazdu, wyznaczonego na 31 sierpnia, operator koparki natrafił w Gdańsku-Zaspie na szczątki ludzkie. Tuż po wojnie prowadzono tu poszukiwania mogiły pocztowców. Pod kierunkiem świadków kaźni przekopano nawet spory teren. Jednak bez rezultatu. Pojawili się przypuszczenia, że hitlerowcy usunęli ciała rozstrzelanych w inne, nie znane nikomu miejsce.

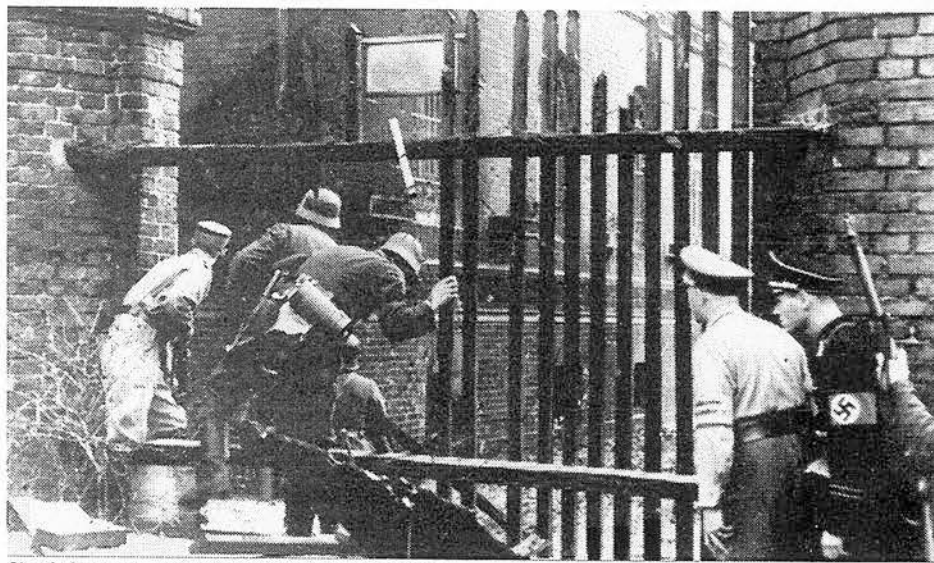
Liczba wydobytych na Zaspie szczątków - 38 - odpowiadała liczbie straconych. Przy szczątkach znaleziono mosiężne guziki z orłem w koronie oraz patki mundurów z czarnego sukna z widocznymi odznakami pocztowymi, które 93-letni Stanisław Tysarczyk, jeden z nielicznych żyjących pocztowców, rozpoznał jako szańskie ogonek, jak to kiedyś żartobliwie określali.

Ważnym przedmiotem okazała się złota obrączka z wygrawerowanymi inicjałami P.V. i datą 4.4.26. Inicjały odpowiadały pierwszym literom imienia i nazwiska żony jednego z rozstrzelanych, Franciszka Klinkosza - Prakseya Klinkosz z domu Vogel. W kancelarii parafii św. Brygidy w Gdańsku znajduje się księga ślubów, w której odnotowano, że para ta zawarła związek małżeński 4 sierpnia 1927 r. Na Kaszubach jednak zwyczajowo na obrączkach grawerowało się podobno nie daty ślubu, ale zaręczyn.

Bliscy zamordowanych pocztowców stanęli przed dylematem, jak pochować ich mężów i ojców - razem czy osobno. Tak długo jednak dawali wyraz swej pamięci w miej-

scach czysto symbolicznych, że uznali, iż każdy ma mieć swój grób. Część szczątków udało się ze sporym prawdopodobieństwem zidentyfikować. Pozostałe też podzielono do pojedynczych urn. Na Cmentarzu Zasłużonych w Gdańsku-Zaspie wzniesiono wspólny pomnik obejmujący 38 mogił. Uroczystego pochówku dokonano 4-5 kwietnia 1992r.

- Był to dla nas wielki wstrząs - relacjonuje Henryka Flisykowska-Kledzik, przewodnicząca Koła Rodzin. - Samotnie znieść tego rodzaju odkrycie po 50 latach byłoby bardzo trudno. Na przykład ja mojego ojca nie znałam. Miałam dwa i pół roku, gdy widziałam



Obrońców poczty rozstrzelano 5 października 1939 r.

PAP/CAF

go po raz ostatni. Przeżywaliśmy to w grupie. I to nas zintegrowało.

Jednak pomysł, aby po tylu latach przed niemieckim sądem domagać się uchylenia wyroku wydanego przez hitlerowców, nie jest bynajmniej rezultatem tej integracji. Inicjatywa przeprowadzenia procesu rehabilitacyjnego wyszła od Niemców. W 1993 r. odwiedził Gdańsk Dieter Schenk, były policjant, dyrektor Centrali Interpolu w Wiesbaden, doradca do spraw bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Niemiec, a przy tym autor książek, słuchowisk radiowych, reportaży, scenariuszy filmów telewizyjnych. Schenk zbierał wówczas w archiwach materiały dotyczące procesu obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. Przy okazji skontaktował się z Kołem Rodzin. Prosił o spisanie wo-

jennych wspomnień. Interesowały go także późniejsze losy wdów i dzieci pocztowców.

- Napisałam do niego - opowiada Stefania Koziarowska, córka starszego asystenta Maksymiliana Cygalskiego. Przysłał jedną ze swoich książek. To w jego korespondencji pojawiła się sugestia procesu. Nam by to nie przyszło do głowy, nie mieliśmy ani prawnika, ani takiej idei. Ale podchwyciliśmy jego propozycję. I on przygotował nam wniosek do niemieckiego ministra sprawiedliwości wraz z całym uzasadnieniem.

W owym wniosku czytamy: „Zniesienie wyroku byłoby dla nas znakiem naprawy krzywd i porozumienia między narodami, (...) Z niemieckiej prasy dowiedziałem się, że w roku 1993 w kraju federalnym Rheinland-Pfalz 33 wyroki narodowosocjalistycznego sądu nadzwyczajnego tego kraju zostały anulowane. Minister sprawiedliwości w Mainz, Caesar, wyraził ubolewanie z powodu długiego okresu do uchylenia wyroku, traktując to jako zły przykład pokonywania przeszłości. W uchyleniu wyroków minister widział akt politycznej higieny”.

Uzasadnienie wniosku liczy wiele stron masywnego szynopisu. Koronny argument sprowadza

się do tego, że pocztowcy nie bronili się przed atakiem niemieckich sił zbrojnych, tylko oddziałów policji oraz SS i SA, traktowanych jako policja posiłkowa. Zatem formacje użyte przez Niemców nie miały statusu tzw. kombatantów, a więc nie były objęte ochroną IV Konwencji Haskiej. Grupa Eberhardta (kombatanci) udzieliła policji pomocy dopiero po południu, po kilku godzinach walki. Kierownictwo operacyjne podlegało przez cały czas komendantowi policji porządkowej. Konkluzja jest następująca: sąd wojskowy przyjął fałszywe założenie, że obrońcy poczty strzelali do wojska.

Całą swoją wiedzę dotyczącą tej kwestii Dieter Schenk zawarł w książce „Die Post von Danzig. Geschichte eines deutschen Justizmordes” (Poczta w Gdańsku. Historia pewnego niemieckiego morderstwa w imieniu pra-

wa). W 1995 r. opublikowało ją wydawnictwo Rowohlt. Właściwie to jej wydawca dr Michael Naumann podsunął Schenkowi temat. Jako młody dziennikarz Naumann pod koniec lat sześćdziesiątych zetknął się z procesem przeciwko K. Bode, przewodniczącemu sądu, który wydał wyrok na pocztowców. Przeciwko K. Bode oraz Hansowi-Wernerowi Giesecke, oskarżycielowi obrońców poczty w latach 1960-1975, toczyły się postępowania prokuratorskie. Obaj hitlerowscy prawnicy doszli do wysokich godności w sądownictwie RFN.

Niemiecki sąd wojskowy przyjął fałszywe założenie, że obrońcy poczty strzelali do wojska.

Starania, aby osoby odpowiedzialne za wyrok śmierci zostały ukarane, podejmował zamieszkały w USA George Fuz, Jest on synem Leona Fuza, któremu początkowo udało się uciec Niemcom, lecz później został rozpoznany jako obrońca poczty i zamordowany w Piaśnicy. Jednak niemieccy prokuratorzy dziewięciokrotnie umarziali sprawę.

Stefania Koziarowska przypuszcza, że ze względu na swą oskarżycielską wymowę książka Schenka będzie miała w Niemczech wielu przeciwników. Dla niej bardzo ważna była odpowiedź Michaela Naumanna na pytanie, dlaczego tak się zaangażował w tę sprawę. Mówił, że gdy usłyszał po raz pierwszy, w jakich okolicznościach skazano obrońców poczty na śmierć, zastanawiał się, co czuli, jakie były ich ostatnie myśli.

- *Jeśli Niemiec potrafi tak myśleć, jeżeli jemu to nie dało spokoju, to nie możemy tego nie uwzględnić* - mówi córka Maksymiliana Cygalskiego. - *Ojciec pana Naumanna zginął pod Stalingradem* - dodaje.

na po wojnie przez trzydzieści lat nie rozmawiała po niemiecku. Taki miała żal o śmierć ojca. Pamiętała go doskonale. W 1939 r. miała osiem lat. Jeszcze w latach sześćdziesiątych, spotykając Niemca, zadawała sobie w duchu pytanie: a ty kogo masz na sumieniu, ilu rozstrzelałeś. Potem okazało się, że znajomość języka jest jej niezbędna w pracy.

- *Zaczęłam rozmawiać* - wspomina - *i pozwoli ten mój żal ustępować. A jeżeli taki pan Schenk potrafi przyznać w imieniu swoich współobywateli, iż czynili zło, to nie możemy takiego gestu odrzucić. Nawet jeśli sami sprawcy nie mają poczucia winy.*

Przygotowane przez Dietera Schenka pismo do ministra sprawiedliwości Koło Rodzin wysłało w czerwcu 1994 r. W odpowiedzi otrzymali informację, iż właściwym adresatem jest Sąd Najwyższy w Karlsruhe, który wskaże sąd kompetentny do rozpatrzenia sprawy. Dowiedzieli się też, że wniosek nie może obejmować wszystkich 38 pocztowców, a każda rodzina musi wystąpić indywidualnie. Zainteresowane zadeklarowały 24 rodziny.

Na początek postanowili wysłać do Karlsruhe dwa wnioski - pani Flisykowskiej-Kle-

dzik i pani Koziarowskiej, zakładając, że jeżeli zostaną rozpatrzone pozytywnie, to z następnymi nie będzie kłopotu. Skierowano ich do sądu krajowego w Lubece. Stamtąd w sierpniu 1995 r. przesłano im do wiadomości opinię prokuratora, który sugerował odmowę. Wynikało z niej, że obie panie nie mają prawa występować bezpośrednio przed niemieckim wymiarem sprawiedliwości. Muszą mieć adwokata reprezentującego ich interesy. Panowie Schenk i Naumann znaleźli w Hamburgu kancelarię adwokacką, która podjęła się tego zadania. Koszty procesowe

pokryje niemiecki wymiar sprawiedliwości.

Ostatnie wspomniane na wstępie pismo z października 1995 r., informujące o przyjęciu do rozpatrzenia wniosku dotyczącego ojca pani Koziarowskiej, jej adwokat uznał za duży krok naprzód.

- *Uzyskanie odszkodowania nie było i nie jest naszym głównym celem* - twierdzi Henryka Flisykowska-Kledzik. - *Jako ktoś nie zamierzam się w to angażować. Niech ci, których to interesuje, występują sobie indywidualnie.*

- *Nie powiem, że zupełnie nie bierzemy tego pod uwagę* - mówi Stefania Koziarowska. - *Najpierw jednak musimy wygrać pro-*

ces o uchYLENIE wyroku. Niektórzy przedstawiciele władzy sugerują, że to niepotrzebne, że może wpływać niekorzystnie na stosunki między Polakami a Niemcami. Nam nie chodzi o zadrażnianie, tylko o wyjaśnienie tego, co konieczne, bez prób tuszowania.

- *Działamy cicho, spokojnie* - mówi pani Flisykowska-Kledzik. - *Nie chcemy nikogo z władz stawiać w krępującym położeniu.*

Kiedyś w gronie rodzin pocztowców ktoś wpadł na pomysł, by urządzić wspólne spotkanie z obrońcami Westerplatte. Przecież walczyli tak niedaleko. No i niedawno doszło to do skutku. Nie zabrakło wzruszających momentów, bo oto nestor westerplatczyków, 90-letni Józef Malak przypomniał sobie, że przed wojną miał w Nowym Porcie sąsiada pocztowca - Stanisława Tysarczyka. Na te słowa podniósł się z miejsca jeszcze starszy od niego Tysarczyk.

Jednak kontakt między obiema grupami okazał się incydentalny. Pocztowcom i ich rodzinom nie przypadła do gustu dominująca nad weteranami z Westerplatte Stanisława Górnikiewicz, zwana matką westerplatczyków. Zraziła ich właśnie jej niechęć do pojednania, radykalizm, z jakim odrzuciła niemieckiego duchownego Johannes Gehrmana, pociągając za sobą większość swoich podopiecznych.

- *Nie zgadzam się z taką postawą* - stwierdza pani Koziarowska. - *Uważam, że jest potrzeba wyciszenia, polityczna i moralna.*